

Krzysztof Winkler: Ewangelikalni chrześcijanie a prezydentura Donalda Trumpa

Działania obecnej administracji są w wielu miejscach zbieżne z poglądami grup ewangelikalnych w Stanach Zjednoczonych. Oznacza to, że w najbliższej przyszłości będą one wspierać jej stanowisko, przy założeniu, że nie wydarzy się nic, co w zdecydowany sposób wpłynęło by na zmianę ich przekonań. Jednak obecnie stanowią oni jedną z ważniejszych grup wspierających jego politykę – pisze Krzysztof Winkler dla „Teologii Politycznej”

Wśród wielu czynników rozpatrywanych jako przyczyny zwycięstwa Donalda Trumpa w wyborach w 2016 r. wymienia się jego zdecydowane zwycięstwo w grupie wyborców związanych z ewangelikalnymi wyznaniem protestanckimi. Nie są to wyznawcy głównych nurtów protestanckich. Należą do różnych nurtów takich jak Baptyści, Menonici, Pentakostalni, Reformowani czy wreszcie są wyznawcy bez afiliacji. Różne odłamy nurtu protestanckiego wynikają z charakterystycznej dla tej grupy zmienności struktur, które mogą być nietrwałe. Powstają nowe grupy, a stare znikają. Początki ewangelikanizmu sięgają XVIII w. Wtedy w ramach działających na obszarze Wysp Brytyjskich wolnych kościołów zaczyna się ruch zwany przebudzeniowym (*revival*).

Ruch ten wywodził się z tradycji purytańskiej i pietyzmu. Jego celem było pogłębianie uczuć religijnych i wiary. Organizowano liczne spotkania religijne, często poza terenem kościelnym, w trakcie których głoszono nauki, spontanicznie modlono się, dochodziło do publicznych nawróceń i porzucania dotychczasowego, często nagannego stylu życia. W tym czasie powstaje także ruch metodystyczny. Jego nazwa wywodzi się ze skrupulatności z jaką wyznawcy tej denominacji wypełniali praktyki religijne. Określenie to zostało im nadane przez wyznawców innych denominacji protestanckich w ówczesnej Anglii. Jego założycielami byli bracia John i Charles Wesley. Podobny proces przebudzenia nastąpił w tym czasie także w brytyjskich koloniach na kontynencie amerykańskim. Ruchy te zostały zaakceptowane przez Kościoły państwowe działające na terenie poszczególnych kolonii. Ruchy ewangelikalne często łączyły działalność misyjną z akcjami socjalnymi. W koloniach amerykańskich przyczyniły się do poszerzenia zakresu wolności religijnej oraz debaty publicznej. Stały się nośnikami idei republikańskich. Z kolei na Wyspach ocenia się, że działalność ruchów ewangelikalnych przyczyniła się do odrzucenia idei rewolucji francuskiej.

W Ameryce ewangelikalizm przyczynił się do poszerzenia zakresu wolności religijnej oraz debaty publicznej

Po powstaniu Stanów Zjednoczonych protestantyzm przyjął rys purytański. Na przełomie XVIII i

XIX w. miało miejsce tzw. Drugie Przebudzenie. Najszybciej w tym czasie rozwijały się ruchy metodystów. Ewangelikalni chrześcijanie stali się szybko największą grupą w Stanach Zjednoczonych. Działali na

szeroką skalę organizując spotkania religijne, festyny aby szerzyć swoje nauki i pozyskiwać nowych wyznawców. Wykorzystywali też do tego celu ulotki, broszury i gazetki. Przyciągali liczne rzesze nowych wyznawców. Po wojnie secesyjnej członkowie takich grup jak Metodyści, Baptyści czy Kongregacjoniści stali się liderami społecznymi w Stanach Zjednoczonych. Kształtowali poglądy polityków, urzędników, wreszcie zasady moralności publicznej. Ich rola zaczęła maleć na przełomie XIX i XX w. wieku w związku z rozwojem takich nauk jak biologia, psychologia czy socjologia. Także wskutek szerzenia się nowych interpretacji Biblii. Wreszcie napływu licznej rzeszy imigrantów, często Katolików czy Żydów, co wprowadziło różnorodność religijną w Stanach Zjednoczonych.

Obecna postać ruchu ewangelicznego w Stanach Zjednoczonych powstała w połowie XX w. Była ona skutkiem rozpadu wielu kościołów protestanckich na skutek sporu doktrynalnego. Nastąpił podział na grupy liberałów i fundamentalistów. Ci pierwsi starali się nadążyć za nowymi odkryciami i dopasowywać się do nowej rzeczywistości. Natomiast fundamentaliści stali na stanowisku tradycyjnej interpretacji nauk płynących z Biblii. To właśnie ci drudzy po utracie władzy w dawnych zborach zdecydowali się utworzyć własne kościoły. Ponieważ jednak brak jest w ruchach ewangelikalnych silnej struktury organizacyjnej i istotny jest silny indywidualizm, konflikt zaowocował utworzeniem licznych kościołów założonych przez fundamentalistów. Te nowe grupy odcięły się zdecydowanie od swoich dawnych współwyznawców. Ostatecznie zostały one na pewien czas zepchnięte na boczny tor w życiu społecznym Stanów Zjednoczonych. Ich powrót nastąpił, kiedy nowe pokolenie pastorów zaczęło domagać się stworzenia całościowej koncepcji pomocnej w rozwiązaniu kluczowych problemów społecznych w Stanach Zjednoczonych. Do tej grupy należeli tacy pastory jak Hank John Okenga, Carl F. J. Henry, Edward J.

Carnell czy Bill Graham. Dzięki nim denominacje ewangeliklane powróciły do odgrywania większej roli w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych.

W okresie po Drugiej Wojnie Światowej grupa ta rozpoczęła intensywną działalność tworząc liczne grupy zrzeszające wyznawców wykonujących określone zawody i wspierając studentów na różnych uczelniach. Na początku lat 50 utworzono Światową Wspólnotę Ewangeliczną (World Evangelical Fellowship). Powstały również organizacje – American Scientific Affiliation i Evangelical Theological Society zajmujące się badaniem trendów w naukach ścisłych i społecznych oraz teologii. Dzięki temu grupy Ewangelikalne stały się znaczącą siłą w kulturze. Grupy ewangelikalne wykorzystały narzędzia w postaci radia i telewizji i zdominowały przekaz grup protestanckich. W 1979 r. Jerry Falwell stworzył organizację Moral Majority. Jej zadaniem było wspieranie wartości konserwatywnych w życiu politycznym i społecznym Stanów Zjednoczonych. Działała do 1989 r. i wspierała Republikanów poprzez zbiórkę funduszy i organizowanie poparcia dla kandydatów głoszących poglądy zgodne z linią organizacji. Była jedną z ważniejszych platform, przez które ewangelikalni chrześcijanie starali się wpływać na życie społeczne w Stanach Zjednoczonych.

Podziały w ruchu ewangelikalnym wywołane sporem doktrynalnym zaczęły się zmniejszać w latach 90. kiedy okazało się, że amerykańska kultura staje się coraz bardziej laicka. Doszło do zbliżenia stanowisk grup reformowanych Prezbiterianów i Baptystów z grupami o tradycji metodystycznej. Dzięki temu ruch wzrósł w siłę. Grupa ta okazała się najbardziej odporna na proces laicyzacji. Jednak ostatnie badanie przeprowadzone przez Public Research Religion Institute wykazało, że

również ta grupa utraciła część swoich wiernych. Udział chrześcijan ewangelikalnych w społeczeństwie amerykańskim spadł z 23% do 17% w przeciągu 10 lat. Jednocześnie, co jest fenomenem dla wielu obserwatorów życia politycznego w USA, zdecydowana większość tych osób popiera politykę prowadzoną przez administrację Donalda Trumpa. W wyborach otrzymał on 81% głosów tej grupy wyborców w porównaniu do 16% jakie otrzymała kandydatka Demokratów.

Dzieje się tak pomimo tego, że on sam nie jest idealnym wzorem postępowania dla tych ludzi. Trzykrotnie żonaty, wspierający w przeszłości partię Demokratyczną, mający zmienne poglądy na takie sprawy, jak dostępność aborcji czy związki jedнопłciowe. Sprawy te ważne z punktu widzenia wielu członków tej grupy wyborców wskazują, że jego działania winny być traktowane przez nich co najmniej podejrzliwe. To, że tak się nie dzieje może być wynikiem konkretnych działań jakie obecny prezydent wraz ze swoją administracją przeprowadzają od momentu objęcia władzy. Wdrażają wiele ze swoich przedwyborczych obietnic, które są zgodne z oczekiwaniami kościołów ewangelikalnych jak: ograniczenie finansowania aborcji z kasy państwa, mianowanie na stanowiska sędziów osób o poglądach konserwatywnych oraz wspieranie rodzin. Nie zmienia tego stanu rzeczy poparcie dla Roya Moora w wyborach na stanowisko senatora w Alabamie. Zarzucano mu, że miał wiele lat wcześniej niedozwolone kontakty seksualne z nieletnimi. Podobnie rzecz ma się z aferą dotyczącą płacenia za milczenie dla kobiety, z którą Donald Trump miał mieć romans w 2006 r. Pomimo tego poparcie dla niego w tej grupie wyborców utrzymuje się na wysokim poziomie.

Wielu obserwatorów życia politycznego w Stanach Zjednoczonych wskazuje, że takie mocne zaangażowanie w poparcie dla jednej strony sceny politycznej i jednego lidera może być dla ewangelikalnych chrześcijan niekorzystne. Szczególnie jeśli ich faworyt poniesie porażkę, biorąc pod uwagę trendy laicyzacyjne jakie pojawiają się w amerykańskim społeczeństwie. Oczywiście malejąca liczba osób będących członkami tych kościołów jest powodem do niepokoju dla liderów tych zborów. Pytanie na ile zmniejszenie liczby członków tych denominacji wynika z poparcia dla obecnego prezydenta, jak to czasem tłumaczy część badaczy, czy też, wynika z wielu innych czynników, w których to poparcie będzie jednym z wielu zagadnień, które warunkują liczbę wyznawców poszczególnych grup religijnych.

Jest zapewne kilka powodów, dla których mimo tych wszystkich braków poparcie tej grupy wyborców dla Donalda Trumpa utrzymuje się na wysokim poziomie. Jednym z nich może być bardzo ostra kampania przeciwko tradycyjnym wartościom prowadzona w czasie prezydentury Baracka Obamy. Najlepszym przykładem będzie tu wprowadzenie dzięki wyrokowi Sądu Najwyższego tzw. małżeństw jedнопłciowych na obszarze USA. Wprowadzanie praw dla osób transpłciowych i promowanie toalet wspólnych dla kobiet i mężczyzn stały się dla tych osób, choć zapewne także dla większości wierzących Amerykanów sygnałem, że ich prawa są systematycznie ograniczane na korzyść wszelkiego rodzaju mniejszości. Jednocześnie napływ taniej siły roboczej w postaci imigrantów, głównie z krajów Ameryki Łacińskiej doprowadził do obniżenia poziomu życia wielu Amerykanów, zwłaszcza mających niższe kwalifikacje.

Zgodnie z ostatnimi badaniami wielu spośród wyznawców kościołów ewangelikalnych należy do grup słabiej wykształconych i tym samym bardziej narażonych na konkurencję na rynku pracy. Starania dotyczące wprowadzenia nowych reguł dotyczących imigracji są postrzegane przez większość Amerykanów jako istotna kwestia, podniesiona zresztą przez Donalda Trumpa w jego kampanii wyborczej. Jednocześnie dobra kondycja amerykańskiej gospodarki daje tym ludziom dodatkowy istotny impuls aby popierać administrację, dzięki której ich poziom życia wzrasta. Możliwość samodzielnego zarabiania na swoje potrzeby i realizowania swoich planów nadal jest istotna dla wielu Amerykanów. Trzeba przyznać, że częściowo wzrost gospodarczy należy zapisać jeszcze na konto poprzedniego prezydenta i podjętych przez niego działań, ale kwestia obniżenia podatków i deregulacji gospodarki są zasługą obecnego. Również wycofanie regulacji dotyczących wykorzystywania paliw kopalnych doprowadziło do poprawy sytuacji tych miejsc w USA, które miały wysoką stopę bezrobocia wynikającą z zamykania przemysłu związanego z tradycyjnymi źródłami energii. Czynniki te powodują, że dokonując porównania do czasów prezydentury Baracka Obamy, ewangelikalni chrześcijanie po prostu wybierają lidera, który najbardziej odpowiada ich światopoglądowi.

Praktyka działania poprzedniej administracji nastawionej na agresywną promocję liberalnych haseł spowodowała reakcję obronna u tych Amerykanów, którzy chcą żyć zgodnie ze swoimi przekonaniem i tradycjami. Poza tym schematyczne podejście do wyborów przez Partię Demokratyczną doprowadziło do pominięcia niezadowolenia znaczącej części wyborców ze sposobu rządzenia państwem oraz niedoceny wagi tej postawy w okręgach zwykle popierających Demokratów. Do tych powodów dotyczących spraw bieżących należy dodać politykę przyjazną w stosunku do Izraela, co jest istotnym elementem dla wielu

kościółów ewangelikalnych w Stanach Zjednoczonych. Istnieje bowiem liczna grupa ewangelikalnych chrześcijan, którzy są przekonani o konieczności bezwzględnego wspierania Izraela w jego działaniach na Bliskim Wschodzie. Stąd administracja, która przywróciła tradycyjną politykę wspierania tego państwa musi im się podobać.

*Działania obecnej
administracji są w wielu
miejscach zbieżne z
poglądami grup
ewangelikalnych w Stanach
Zjednoczonych*

Dodatkowym plusem jest decyzja o przeniesieniu amerykańskiej ambasady do Jerozolimy. Jest to mile widziane zwłaszcza w tych środowiskach

ewangelikalnych, które od wielu lat z różnych powodów, często motywowanych wiarą, wspierają Izrael w konflikcie z Palestyńczykami. W tym przypadku to nie tylko decyzja o przeniesieniu ambasady do Jerozolimy, co jest w zasadzie uznaniem stanu faktycznego, ale też znacznie silniejsze wspieranie Izraela na arenie międzynarodowej. W poprzednich latach Barack Obama skłaniał się raczej do bardziej wykalkulowanego podejścia do popierania Izraela w konflikcie z Arabami. Miało to swoje przełożenie na bardziej pro-palestyńskie stanowisko zajmowane przez tego prezydenta. Wynika to z kilku powodów, do których należy zaliczyć samowystarczalność USA jeśli chodzi o surowce takie jak ropa naftowa i gaz ziemny po rewolucji łupkowej. Także zmieniający się układ sił na świecie z coraz wyraźniejszą konfrontacją między Chinami a Stanami Zjednoczonymi o czołową rolę na świecie. Zmienia to charakter amerykańskiej obecności w tym regionie świata.

Z drugiej strony poparcie dla Palestyńczyków wynikało z lewicowej postawy prezentowanej przez poprzedniego prezydenta, oznaczającej popieranie Arabów, co było zerwaniem z wieloletnim wsparciem Amerykanów dla Izraela. Jest to przeciwne do stanowiska Rosji, która od czasów ZSRR popiera w tym konflikcie Palestyńczyków i państwa arabskie. W czasach starcia bloków Zachodniego i Wschodniego stanowiło to element starcia pomiędzy nimi. Ten podział nadal jest aktualny.

Działania obecnej administracji są w wielu miejscach zbieżne z poglądami grup ewangelikalnych w Stanach Zjednoczonych. Oznacza to, że w najbliższej przyszłości będą one wspierać jej stanowisko, przy założeniu, że nie wydarzy się nic, co w zdecydowany sposób wpłynęło by na zmianę ich przekonań. Jednak obecnie stanowią oni jedną z ważniejszych grup wspierających jego politykę. Ważną wskazówką dotyczącą poparcia Donalda Trumpa będzie jesienne głosowanie w wyborach do Kongresu. Poparcie dla niego ze strony grup ewangelikalnych może się także przełożyć na jego wynik.

(fot. Gage Skidmore)